



ŚLADY

# S O B I B O R U

**Archeologia obozu zagłady**



**W BOOKS**

**ERIK SCHUMACHER**





A.P.V. SOBIL FOR U



# SPIS TREŚCI

1.	<b>Przyjazd</b>	10
	ZNALEZISKO: harmonijka ustna	22
2.	<b>Ukryty obóz</b>	24
	ZNALEZISKO: szczoteczka do zębów	34
3.	<b>Pierwsze ekspedycje</b>	36
	ZNALEZISKO: lalka	46
4.	<b>Gleba pełna opowieści</b>	48
	ZNALEZISKO: latarka	60
5.	<b>Połana z prochami</b>	62
	ZNALEZISKO: karta do gry	74
6.	<b>Praca na co dzień</b>	76
	ZNALEZISKO: blaszka identyfikacyjna	88
7.	<b>Waga nazwiska</b>	90
	ODKRYCIE: tunel	100
8.	<b>Nowe muzeum</b>	102
	ZNALEZISKO: zawieszka	114
9.	<b>Uchwycić nieuchwytnie</b>	116
	ZNALEZISKO: broszka	128
10.	<b>Ponowne odnalezienie obozu</b>	130
	ZNALEZISKO: łyżka	140
11.	<b>Przekazywanie pamięci</b>	142
	Przypisy	151
	Bibliografia	156
	Stopka redakcyjna	160

*Poprzednia strona Zdjęcie lotnicze z 1944 r. W lesie nad linią kolejową – długa pozioma linia na zdjęciu – widać puste miejsce po obozie zagłady w Sobiborze. Do dziś zachowało się zaledwie kilka budynków przynależnych do byłego obozu. © United States National Archives (USHMM)*

# 1.

## PRZYJAZD

W autokarze panuje cisza. Krople deszczu ściekają po szybach. Na zewnątrz przesuwa się niekończące się pasmo drzew, a między nimi od czasu do czasu jakiś drewniany dom, który być może stał tu już w tamtych czasach. Droga wiedzie przez dolinę Bugu na wschodnich krańcach Polski, kilka kilometrów od trójstyku granic z Białorusią i Ukrainą. Słychać tylko metaliczny kobiecy głos z nawigacji samochodowej. Cierpliwie prowadzi kierowcę do położonego na uboczu miejsca, gdzie podczas okupacji niemieckiej znajdował się obóz zagłady w Sobiborze.

Nasza grupa liczy około trzydziestu osób – głównie Holendrów, jest też kilku Anglików. To uczestnicy podróży pamięci, organizowanej co wiosnę z Holandii przez fundację Stichting Sobibor dla potomków i pozostałych osób zainteresowanych. Obóz został zlikwidowany osiemdziesiąt lat temu, ale w tym towarzystwie nie mam wrażenia, że upłynęło wiele czasu. Uczestnicy mają listy nazwisk członków rodzin, których nie było im dane poznać, albo których znali jedynie w dzieciństwie. Wielu z nich od lat wyczekiwało tej podróży, stopniowo zbierając się na odwagę.

Dzień wcześniej cała grupa wylądowała w Warszawie. Zgodnie ze starannie przygotowanym planem podróży pierwszy dzień jest przeznaczony na aklimatyzację. Angielska część grupy patrzy ze zdziwieniem na Holendrów, którzy zaczynają wesoło śpiewać w autokarze z lotniska. Przewodniczka wycieczki, Petra van den Boomgaard, tłumaczy pospiesznie, że ktoś obchodzi urodziny. Uczestnicy dyskutują ożywnie, przywołując wspólnych znajomych – ten prowadził tamten sklepik, a czy znasz też tego i tamtą? Wreszcie pada nieuchronne pytanie – co cię tu sprowadza. Następuje głęboki

wdech, a po nim cicho rozbrzmiewa historia, której nigdy nie opowiada się łatwo.

Dzisiaj w planach mamy Sobibór. Grupa rozpoczyna dzień od wizyty w dawnej synagodze w pobliskim miasteczku Włodawa.

– To stresujący dzień – mówi przez mikrofon Petra van den Boomgaard, siedząca z przodu autokaru.

Każdy ma własny sposób na radzenie sobie z napięciem. Jedna pani pokazuje sąsiadce zdjęcia wnucząt w telefonie. Inny pan, który rzadko nosi jarmułkę, majstruje przy wsuwce do włosów. Gdzieś dalej toczy się rozmowa o piłce nożnej, a parę rzędów głębiej rozlega się płacz.

– Potrzeba wódki! – żartuje siostra płaczącej.

Z Włodawy do Sobiboru jedzie się autokarem piętnaście minut. Maarten Eddes, który organizuje podróż wspólnie z Petrą van den Boomgaard, prosi o ciszę, tak aby każdy mógł się przygotować. Uczestnik w starszym wieku w milczeniu wpatruje się w twarz na czarno-białych fotografiach, które towarzyszą mu w tej podróży.

Autokar wjeżdża na parking. Jedna z uczestniczek panicznie chwyta obiema rękami zagłówek przed sobą. Wciska twarz w fotel i zaczyna płakać.

Tam, gdzie teraz znajduje się parking, dawniej przybywały pociągi. Wysiadających pasażerów witał wówczas widok kolorowych kwater strażników obozowych. Budynki nosiły nazwy takie jak „Gottes

**Uczestnik podróży pamięci organizowanej przez holenderską fundację Stichting Sobibor stojący przy torach w maju 2023 r. po przybyciu na teren byłego obozu.**

© Erik Schumacher





Przedpole obozowe (Vorlager) widziane od tyłu na jednej z nielicznych fotografii z czasów istnienia obozu.

© Kolekcja Johanna Niemanna, USHMM, dar stowarzyszenia Bildungswerk Stanislaw-Hantz

Heimat” (Boża Ojczyzna) czy „Fröhliche Herberge” (Wesołe Schronisko). Otoczone były schludnymi ogródkami z kwiatami i żwirowymi alejkami. Od frontu Sobibór przypominała tyrolską wioskę<sup>1</sup>. Projektanci obozu celowo zaplanowali go w taki sposób, by nie wzbudzać niepokoju u przybywających ofiar. Wszyscy do ostatniej chwili mieli wierzyć, że przyjechali do pracy. Nie mogli wiedzieć, że po przyjeździe trafią prosto do komór gazowych.

Obóz stanowił niewielki punkt w rozległym lesie. Przylegał do stacji kolejowej Sobibór, służącej głównie do transportu ściętego drewna, oddalonej o kilka kilometrów od wioski o tej samej nazwie. Zniszczeniu w czasie starć wojennych uległ most nad Bugiem i stacja ta stanowiła przedostatni przystanek na linii kolejowej. Docierali tu jedynie nieliczni podróżni mający sprawy na miejscu i masy tych, których przywieziono wbrew ich woli.

Planiści bardzo świadomie wybrali miejsce położone na uboczu. Masowe mordy ludności żydowskiej były utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Wschodnioeuropejskie lasy dawały nazistom

doskonałą możliwość ukrycia swoich zbrodni. Zaczęto od kul, po drugiej stronie Bugu. Jednostki specjalne polowały na Żydów na terenach odbitych Sowietom przez niemieckie oddziały latem 1941 roku. Żydów gromadzono w jednym miejscu, zazwyczaj na uboczu, niedaleko ich miejsca zamieszkania, i rozstrzeliwano. Skala tych zbrodni jest trudna do wyobrażenia: do końca 1941 roku zamordowano w ten sposób aż milion Żydów<sup>2</sup>. Zniknęli w anonimowych masowych grobach w lesie. Na zachód od Bugu – gdzie niemieccy okupanci urzędowali już od końca 1939 roku – wymyślono inną metodę, która miała usprawnić mordy. Żydzi byli już wtedy zamknięci w gettach. Wiosną 1942 roku w ramach tak zwanej akcji „Reinhardt” duża część z nich została wywieziona transportami do trzech otoczonych przez lasy ośrodków zagłady: Bełżca, Trebłinki i Sobiboru.

W pamięci o drugiej wojnie światowej symbolem Holokaustu stało się Auschwitz. Jednak to w tych trzech obozach zagłady akcji „Reinhardt” nazisci okupujący Lublin doskonalili metodę przemysłowego ludobójstwa w komorach gazowych, zanim została





... **Dwaj esesmani pozujący z psem wraz z obozowymi gęsiami w tle.**  
 ... © Kolekcja Johanna Niemanna, USHMM, dar stowarzyszenia Bildungswerk Stanislaw-Hantz

ona zastosowana w Auschwitz. Szacuje się, że zamordowano w nich łącznie od półtora do dwóch milionów ludzi – więcej niż w Auschwitz<sup>3</sup>. Zbrodni tych dokonano w słabo zaludnionym obszarze, w ciszy, która nadal trwa. Aż do dziś nazwy tych trzech obozów wielu osobom są nieznane.

O ile liczba ofiar jest trudna do wyobrażenia, o tyle obszar ówczesnego obozu jest nader łatwy do objęcia wyobraźnią. Sobibór miał początkowo powierzchnię siedemnastu boisk piłkarskich, a po rozbudowie ostatecznie ponad osiemdziesięciu. Tworzył odrębną rzeczywistość, otoczoną drutem kolczastym i polami minowymi, i w dużej mierze samowystarczalną. Na terenie obozu uprawiano rośliny, trzymano krowy, kury, świnie i króliki<sup>4</sup>. Można by niemal mówić o sielskiej atmosferze – gdyby nie to, że ustawicznie drażniono gęsi, aby zagłuszały gęganiem krzyki dochodzące z komór gazowych<sup>5</sup>.

Utrzymywano niską liczbę członków personelu. Obozem kierowało nieco ponad dwudziestu esesmanów. Naziści wykorzystywali rozmaite grupy więźniów do wykonywania codziennej pracy.

Strażników rekrutowali spośród mężczyzn z obozów dla jeńców wojennych z Armii Czerwonej. Tam miała ich czekać śmierć głodowa w pełnym słońcu. Wybrani, którzy chcieli tego uniknąć, po krótkim przeszkoleniu zostawali strażnikami (wachmanami). Nazywano ich Trawniki-Männer od obozu, w którym ich szkolono. W Sobiborze było ich jednocześnie przeciętnie około stu dwudziestu<sup>6</sup>. Stopień niżej w hierarchii znajdowali się więźniowie żydowscy pracujący przymusowo w SS-Sonderkommando Sobibor (obozie). Selekcjonowano ich z nowo przybyłych do Sobiboru transportów. W zamian za pracę wolno im było jeszcze przez jakiś czas żyć – ale ostatecznie ich także mordowano.

„Moje serce krwawiło,  
 bo wiedziałem, że ludzie,  
 którzy stoją przy mnie,  
 zostaną zamienieni w popiół”

## 2.

# UKRYTY OBÓZ

Kamera oddala się, aby objąć kadrem ponad dziesięciometrowe sosny malujące się na tle niebieskiego nieba. Trzy postaci przechadzające się po trawie na leśnej polanie wydają się przy nich niewielkie. Przeprowadzający wywiad Claude Lanzmann trzyma ręce w kieszeniach skórzanej kurtki. Po jego lewej stronie idzie tłumaczka Barbara Janicka, po prawej – naoczny świadek wydarzeń Jan Piwoński, który w czasie wojny pracował na stacji kolejowej w Sobiborze jako zwrotniczy. Czubki drzew lekko kołyszą się na wietrze.

– Na tym polega niepowtarzalny urok naszych okolic i tutejszych lasów: piękny drzewostan, dużo zwierzyny. Ale muszę powiedzieć, że nie zawsze panowała tutaj taka cisza – opowiada Piwoński.

Lanzmann wskazuje rząd drzew. Czy to tu znajdują się masowe groby?

To scena z *Shoah*, monumentalnego, trwającego ponad dziewięć godzin dokumentu Lanzmanna z 1985 roku. Chcąc opowiedzieć historię obozów zagłady, francuski reżyser nie skorzystał z ani jednego archiwalnego materiału, lecz sam udał się na poszukiwanie miejsc, w których doszło do tych zdarzeń. Jako pierwszy pokazał szerokiej publiczności, jak wyglądają kilka dekad po wojnie. Nazywał je *non-lieux de memoire*, nie-miejscami pamięci, czyli takimi, które nie stały się miejscami pamięci.

– Nie było tam zupełnie niczego – opowiadał w wywiadzie dla czasopisma „Cahiers du Cinéma” – totalna nicość i na podstawie tej nicości musiałem zrobić film<sup>19</sup>.

Drzewa wyparły cierpienie. Piwoński opowiedział Lanzmannowi, że w latach sześćdziesiątych oprowadzał po terenie byłego obozu niemieckiego sędziego, który uczestniczył w procesie dawnych

nadzorców obozu w Sobiborze. Mężczyzna twierdził, że jest tam tak idyllicznie, tak romantycznie, iż mimo znajomości faktów po prostu nie umiał przyjąć, że doszło tam do takich rzeczy<sup>20</sup>.

Takie wrażenie może odnieść więcej osób odwiedzających Sobibór. Piękno lasu grozi zaćmieniem przeszłości. Sobibór – nazwa wywodząca się od słów „sowi bór” – leży na Polesiu, podmokłej równinie ciągnącej się od Polski po Rosję i ze względu na wielką bioróżnorodność zachwalanej w przewodnikach turystycznych jako Amazonia Europy, raj dla obserwatorów ptaków i miłośników rzadkich roślin. Okładka książki o obozie autorstwa ocalałego z Sobiboru Julesa Schelvisa przedstawia negatyw zdjęcia lasu, na którym czarne niebo wisi nad białymi gałęziami, tworzącymi krajobraz rodem z horroru. Pragniemy, aby miejsca zła wyglądały złowieszczo i tragicznie, musi być w nich brzydka pogoda, wymyślamy historyjki mówiące, że nie śpiewają tam ptaki<sup>21</sup>. Nie może ujawniać się w nich piękno natury, jako że składa ono fałszywe zeznania nawet wobec sędziego.

W czasie, kiedy Lanzmann pracował nad *Shoah*, holenderski artysta Armando stworzył serię obrazów i litografii pod tytułem *Schuldig landschap (Naznaczony winą krajobraz)*. To szare obrazy przedstawiające połacie lasu, które wydają się namalowane gniewnymi pociągnięciami pędzla. Armando wychowywał się niedaleko obozu koncentracyjnego Amersfoort. Miał jedenaście lat, kiedy niemiecki najeźdźca uruchomił ten karno-przejściowy obóz w Holandii. Artysta nigdy nie zapomniał wysokich drzew otaczających teren, które w tamtych czasach stały w tle, – jak później pisał – „śmiejąc się”. Po likwidacji tego ośrodka drzewa milczały na temat



... Kadr z filmu dokumentalnego *Shoah* (1985) przy dawnej stacji kolejowej w Sobiborze. Na zdjęciu od lewej:  
 ... Barbara Janicka, Jan Piwoński i Claude Lanzmann.

tamtejszych zdarzeń, a nawet zarosły miejsce zbrodni. „Ten krajobraz wyrządził / zło”, zapisał Armando w jednym ze swoich wierszy. „To czas jest winny, wszystko / odrasta, ale myślenie popada / w niepamięć. Zdrada!”<sup>22</sup>

W podobnym czasie zbliżone odczucia wyrażała także polska poetka Halina Birenbaum, która przeżyła kilka obozów, w tym Auschwitz. Jak pisała, jako więźniarka obozu odczuwała zgrzyt w zderzeniu z otaczającą ją piękną naturą. Tęsknie przyglądała się drzewom, które stanowiły dla niej oznakę życia. Pragnęła wspiąć się na wierzchołek i odlecieć. Kochała drzewa, ale wzbudzały w niej – jak w Armando – również wściekłość, ponieważ uparcie milczały, nie przejmując się ludzkim cierpieniem, a czasem nawet zdawały się wyśmiewać ofiary. Powierzyła im zadanie utrzymania pamięci, wiedziała jednak, że robi to nadaremno.

„Wielu jak ja spowiadało się tu drzewom / Błagało o pamięć”, pisała Birenbaum. „A drzewa to wszystko widziały słyszały / I swym zwyczajem / Rosły zieleniły się – i milczały”<sup>23</sup>.

Ta obojętność doprowadzała do wściekłości. Ofiary nie potrafiły znieść myśli, że za obozowym płotem zamienią się w nicość, że nikt nie opowie, kim są i co się z nimi stało.

W obliczu końca więźniowie szukali sposobów, aby przeciwdziałać zapomnieniu. Często to właśnie ziemia stawała się ich sojusznikiem. W warszawskim getcie członkowie żydowskiego podziemia pod egidą historyka Emanuela Ringelbluma sporządzili tysiące dokumentów dotyczących życia w czasie niemieckiego prześladowania, które zakopywali w metalowych skrzyniach i bańkach po mleku. W obozach zagłady żydowscy więźniowie wtykali listy między ciała zabitych współwięźniów. W odnalezionych w Auschwitz notatkach Załmena Gradowskiego znalazły się następujące słowa: „Drogi znalazco, szukaj wszędzie, na każdym skrawku ziemi. Pod nią leżą zakopane dziesiątki dokumentów moich oraz innych ludzi, które rzucają światło na wszystko co się tu działo i co tu zaszło”<sup>24</sup>. Był to list w butelce, wysłany w nieznaną przyszłość, wyraz nadziei, że

### 3.

## PIERWSZE EKSPEDYCJE

W środę 11 października 2000 roku na teren dawnego obozu w Sobiborze weszła grupa archeologów. Wypatrywali nietypowych skupisk zieleni, które mogłyby wskazywać na to, że w danym miejscu dawno temu ziemia została w jakiś sposób naruszona. W dziesięciu miejscach wykonali odwierty cienkimi ręcznymi świdrami, aby stworzyć kilkumetrowy profil warstw gleby. Trzy odwierty ukazały naturalny układ warstw geologicznych: warstwa humusu, pod nią jasnoczerwony piasek, pod nim piasek jasnożółty. Siedem pozostałych odwiertów dało „pozytywny rezultat”, jak zapisał w dzienniku ekspedycji archeolog Mieczysław Góra. „[Z]arejestrowano w nich warstwę brunatnej spiaszczonej ziemi z zawartością węgli drzewnych i przepalonych kości ludzkich”<sup>58</sup>.

Powyższe słowa jako pierwsze upamiętniają badania archeologiczne w byłym obozie SS-Sonderkommando Sobibor. Było to wstępne rozpoznanie terenu prowadzone pod kierownictwem archeologa Andrzeja Koli z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – dopiero kilka lat później inni archeolodzy mieli wykonać lwią część prac w Sobiborze. Po trwającym tydzień wstępnym rozpoznaniu nastąpiły dwie dłuższe ekspedycje terenowe wiosną i jesienią 2001 roku. Najważniejszym celem Koli było zlokalizowanie położenia szczątków ludzkich, jednak miał on także nadzieję na ustalenie położenia komór gazowych. Wspólnie ze współpracownikami znalazł siedem grobów masowych. Ustalił, że – w przeciwieństwie do tego, co dotąd myślano – monumentalny kopiec nie zawierał prochów. Na południe od grobów masowych Kola zbadał pięć podziemnych struktur, które oznaczył literami A–E, a jego szczególną uwagę zwrócił obiekt E. Znajdowały się tu fundamenty podłużnej budowli o rozmiarach sześć na sześćdziesiąt metrów.

Czy możliwe było, że archeolodzy znaleźli komory gazowe?

Rozpoczęły się długie poszukiwania.

Wideokonferencja z Włodawą się zacina. Marek Bem jest widoczny na ekranie, ale jeszcze go nie słychać. To właśnie Bem zainicjował tutejsze badania archeologiczne. Jako dyrektor muzeum w dawnej synagodze we Włodawie do 2011 roku zarządzał miejscem pamięci w Sobiborze, które do tego czasu podlegało włodawskiemu muzeum. Z zapałem pracował nad planami przebudowy zaniedbanego terenu obozu w godne miejsce pamięci o Zagładzie. W trakcie rozmowy szybko okazuje się, że tamten okres nadal przepełnia go dumą. Gdy tylko udaje mu się uruchomić mikrofon w komputerze, trudno wejść mu w słowo. Odgaduje pytania w pół słowa i zaczyna snuć pełną pasji opowieść, która urywa się dopiero po pięciu minutach – gdy tłumaczka podnosi rękę i sygnalizuje, że przestała nadążać za potokiem słów.

Bem trafił niegdyś przypadkiem do Sobiboru i już wtedy zafascynowało go to miejsce. Na studiach antropologicznych poznał swoją przyszłą żonę, a po ukończeniu nauki postanowili zamieszkać w jej rodzinnych stronach. W ten sposób szukający pracy Bem w 1987 roku zatrudnił się w muzeum we Włodawie. Zauważył tam jedno – coraz więcej odwiedzających interesowało się obozem w Sobiborze, obozem jakby zapomnianym przez wszystkich.

To były burzliwe lata w historii Polski. W 1988 roku przez kraj przetoczyła się fala masowych strajków i demonstracji z żądaniem legalizacji „Solidarności”, szerokiego ruchu opozycyjnego, który zdelegalizowano dziewięć lat wcześniej. Ostatecznie protesty rzuciły komunistyczny reżim



Archeolodzy wykonujący odwierty na terenie byłego obozu, 2001 r.

© Prywatna kolekcja Marka Bema

na kolana – Polska stała się demokracją. Przyszłość należała do przeciwnego ruchu, który od początku głosił własną wizję historii. Precz z komunistycznym przeinaczaniem faktów, nadszedł czas na rozpoznanie własnej przeszłości na nowo. Aktywiści angażowali się w upamiętnianie tych aspektów polskiej historii, które były uznane przez reżim za tabu. W ten sposób samoistnie odkryli także historię polskich Żydów. W ramach demokratycznego ruchu powstała zaskakująca fascynacja żydowską kulturą i historią. Jej zwolennicy, głównie osoby młode, postrzegali społeczność, która zniknęła, jako symbol cenzury komunistycznej i dawnej Polski, która zginęła bezpowrotnie. Gotowali żydowskie potrawy, słuchali żydowskiej muzyki i pili kosztowną wódkę. A co więcej, zgłębiali historię Holokaustu<sup>59</sup>. Bem dostrzegł to w Sobiborze – obóz był odwiedzany.

W kwietniu 1993 roku nowa demokratyczna Polska pokazała się światu jako państwo, które przestało zamykać oczy na historię Zagłady. W obecności ówczesnego premiera Izraela Icchaka Rabina i wiceprezydenta USA Ala Gore'a w Warszawie odbyły się uroczyste obchody pięćdziesiątej rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim.

W tym samym roku obchodzono też pięćdziesiątą

rocznicę wybuchu powstania więźniów w Sobiborze (14 października 1943 roku). Również ona obchodzona była intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej. Nieustający lobbing Tomasza Blatta sprawił, że polskie władze nadały części dawnego obozu status dziedzictwa historycznego. Usunięto przedszkole, rozmontowano plac zabaw. W drewnianym budynku mieściło się teraz małe muzeum. Przy wejściu na teren obozu dokonano znamiennej poprawki: tablica, która początkowo wskazywała radzieckich jeńców wojennych jako najistotniejsze ofiary obozu, teraz głosiła wprost, że ofiarami w przeważającej większości byli Żydzi.

Bem był jednak przekonany, że nadal nie w pełni uczczono pamięć tego miejsca. „To muzeum było w takim skromnym budyneczku”<sup>60</sup>, komentuje. Oczywiście, że był to krok do przodu – oto powstał punkt, w którym zwiedzający mogli znaleźć jakieś informacje. Niemniej Bem uważał, że wystawa nie ukazuje pełnego obrazu.

Po części było tak po prostu dlatego, że brakowało opracowań. Bem szybko dotarł do granic dostępnej w Polsce wiedzy o obozie. Także na Zachodzie dopiero co przeprowadzono dokładne badania dotyczące

## 7.

# WAGA NAZWISKA

– Ileż ja się wgapiałem w te literki... – śmieje się Schute.

Przybliża wyświetlone na ekranie komputera zdjęcie poplamionego plastra z brunatnymi smugami, na którym z trudem można dostrzec litery i cyfry. Schute przebywał w Sobiborze niedługo, kiedy Mazurek przywołał go do siebie i pokazał emaliowany na biało talerz. Pracownik muzeum znalazł go jesienią 2013 roku w cieniu drzew, na ziemi, między szyszkami. Zapewne talerz kiedyś został wykopany i porzucony przez rabusia jako bezwartościowy albo trafił na powierzchnię na skutek prac leśników. Nie dało się określić, od jakiego czasu tam leżał. Jednak, pomijając nieco zardzewiałe brzegi, talerz nadal był w wyjątkowo dobrym stanie. A co najdziwniejsze, wciąż znajdował się na nim plaster, naklejony siedemdziesiąt lat wcześniej. Osoba, do której należał, napisała na nim swoje nazwisko. Ale jak ono brzmiało?

Mazurek przypuszczał, że Bakker. Rzeczywiście jest to popularne w Holandii nazwisko. Schute przyglądał się obiektowi, zrobił zdjęcie, przybliżył je, kombinował z literami i cyframi, posiłkując się listami transportowymi z Holandii. Nie ustawał w poszukiwaniach, dopóki nie znalazł właściciela. Napis musiał głosić: „S. Mock-Hakker” i niżej „Den Haag, Holland, 18-9-1883”.

Schute mógł rozpocząć poszukiwania opowieści kryjącej się za tym talerzem. Odkrył, że Sara Hakker była zamężna z amerykańskim szlifierzem diamentów Mauritsem Mockiem. Znalazł także zdjęcie – teraz zamiast wgapiać się w literki, widział twarz wytwornej damy. Miała pięćdziesiąt dziewięć lat, gdy 5 marca 1943 roku razem z mężem zapędzono ją do komory gazowej<sup>143</sup>. Trzy

dni wcześniej wyjechała z Westerborga w kierunku Sobiboru w przeświadczeniu, że będzie tam mogła jeść z własnego talerza. Obecnie jej nazwisko znowu rozbrzmiało, dzięki – w sensie dosłownym – jednemu obiektowi spośród tysięcy.

W archeologii Zagłady niezwykle rzadko można przypisać jakiś obiekt do pierwotnego właściciela. Podczas kierowanych przez Schutego wykopalisk w Westerborgu wykopano dwadzieścia tysięcy relikwów, z których żadnego nie dało się połączyć z konkretnym nazwiskiem<sup>144</sup>. W przypadku wykopalisk w Sobiborze powiodło się to łącznie czternaście razy. Talerz, dwie plakietki z imieniem i nazwiskiem (nieśmiertelniki), zawieszka, sześć tabliczek z nazwiskami, które wisały na drzwiach, i cztery plakietki z nazwiskami dzieci. Większość z nich pochodziła z Holandii. „Znajdowanie ich za każdym razem stanowiło poruszający moment”, pisze Schute w książce. „Przedmioty przechodziły od ręki do ręki i na chwilę cichły monotonne odgłosy kopania”<sup>145</sup>. Archeolodzy już na stanowisku sprawdzali w telefonie, jakie informacje da się znaleźć w internecie. Nagle byli w stanie przypisać daną rzecz do konkretnej osoby, czyjegoś życia. Utrzymywali ścisły kontakt z pracownikami centrum pamięci w Westerborgu, którzy czasami byli w stanie od razu przesłać zdjęcia ofiar. Wówczas archeolodzy w jednej dłoni trzymali telefon z fotografią roześmianego dziecka, a w drugiej blaszkę z nazwiskiem, którą to dziecko miało na szyi do końca swojego życia. W takich momentach ich

Talerz Sary Mock-Hakker z plastrem na brzegu. © PMM





© PMM



## OBÓZ II

Nie zabijaj, nie kradnij, nie kłam. Dekalog był w Sobiborze nieobecny. Choć trochę jednak był obecny. Archeolodzy odnaleźli niejedną zawieszkę z Mojżeszem i jego tablicami, noszoną przez zamordowanych aż do ostatnich godzin życia. Przypominają one, że religię wyznawano także w tym, pozornie opuszczonym przez Boga miejscu.

Ze świadectw wiemy, że wiele osób pędzonych w obozach zagłady do komór gazowych w śmiertelnym strachu zwracało się ku swojemu Bogu i wierze. Więźniowie z Sonderkommando słyszeli pośród szczenia psów i wrzasku strażników modlitwy – wołanie dochodzące ze „Schlauchu”: „Szema Jisrael, Adonaj Elohenu, Adonaj Echad”. Wierzący Żydzi zgodnie z tradycją starają się wypowiedzieć te słowa wraz z ostatnim tchnieniem. Modlitwa „Szema” jest wypisana także na odwrocie zawieszek z Mojżeszem.

Niektórzy, od zawsze niewierzący, w obozach zagłady dołączali do ultraortodoksyjnych Żydów, by wspólnie odmawiać kadysz. Część wiernych w desperacji zastanawiała się, co takiego zrobił naród żydowski, czym zasłużył na taką karę od Boga. Wyznawali grzechy i jako grzesznicy poczuli się do winy. Jeszcze inni z kolei modlili się w nadziei na cud.

Ocalały z Treblinki Jechiel Rajchman wspominał później, że stracił panowanie nad sobą, gdy ujrzał w obozie innych, pobożnie się modlących. „Jeszcze jesteście wierzący?” – wykrzyknął. „Gdyby Bóg istniał, nie mógłby dopuścić do takich nieszczęść, do takiej krzywdy, gdy się zabija niewinne dzieci, które dopiero co przyszły na świat, gdy się zabija ludzi, którzy pragną uczciwie pracować i być użyteczni dla ludzkości. A wy, żywi świadkowie tej potwornej tragedii, dziękujecie jeszcze? Komu dziękujecie?”<sup>197</sup>.

Niemniej – jak można wywnioskować ze świadectw ocalałych – dla większości więźniów obozy zagłady nie były miejscem utraty wiary, lecz takim, w którym znajdowali oparcie w wyznawanych poglądach. Kto przed obozem szedł ścieżką Boga, także tu nią podążał.

Jak opowiedział jeden z ocalałych członków Sonderkommando w Treblince, ujrzał w pomieszczeniu, gdzie kobiety się rozbierały, wysoką ortodoksyjną Żydówkę prowadzącą modlitwę. Stała z rękami uniesionymi do nieba „jak kantor przed Świętą Arką”. Inne kobiety naśladowały ją i powtarzały słowa jej modlitwy do Boga. „Pomścij nas na naszych wrogach za ich zbrodnie, pomścij naszą krew i krew naszych dzieci, i daj nam powiedzieć «Amen»”<sup>198</sup>.

## STOPKA REDAKCYJNA

### Projekt *Archeologie van de vernietiging* (Archeologia unicestwienia)

W latach 2000–2017 archeolodzy przeprowadzili szereg ekspedycji badawczych na terenie byłego obozu zagłady w Sobiborze. Bezpośrednią przyczyną badań były plany budowy nowego muzeum oraz ponownego urządzenia terenu jako miejsca pamięci. SS-Sonderkommando Sobibor jest pierwszym ośrodkiem zagład, którego znaczna część (obejmująca komory gazowe i drogę do nich) została odsłonięta przy zastosowaniu nowoczesnych technik archeologicznych. Odnaleziono przy tym dziesiątki tysięcy artefaktów. Na wniosek holenderskiego Ministerstwa Zdrowia, Dobrobytu i Sportu Instytut NIOD (Instytut Badania Wojny, Zagłady i Ludobójstwa) stworzył interdyscyplinarny zespół badaczy, którzy wspólnie przygotowali publikację naukową oraz popularnonaukową, ukazujące badania archeologiczne z różnych perspektyw. Częścią tego projektu jest książka *Ślady Sobiboru*.

*Archeologia obozu zagłady*.

Publikacja naukowa zatytułowana *Sobibor. Archaeology of Destruction* pod redakcją Martijna Eickhoffa, Erika Somersa i Jelke Takego również ukazała się w 2024 roku nakładem WBOOKS:

ISBN 978 94 625 8618 5

### Wydawca

wbooks, Zwolle

info@wbooks.com

www.wbooks.com

we współpracy z:

Instytut NIOD (Instytut Badania Wojny, Zagłady i Ludobójstwa)

info@niod.nl

www.niod.nl

### Tekst

Erik Schumacher

### Redakcja publikacji naukowej

Martijn Eickhoff, Erik Somers i Jelke Take

Z podziękowaniami dla Iwony Guść, Magdaleny Petruk, Afke Berger, Renego Koka i Tona Roozebooma

### Przekład na język angielski

Robert Chesal i Mischa Hoyinck

### Przekład na język niemiecki

Helga Marx

### Przekład na język polski

Olga Niziołek

### Oprawa graficzna

Riesenkind, 's-Hertogenbosch

© 2024 WBOOKS Zwolle / autor

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, zapisywana w formie skomputeryzowanej bazy danych ani udostępniana w jakiegokolwiek formie, ani w jakikolwiek sposób, w tym elektronicznie, mechanicznie, w formie fotokopii, nagrań ani w jakikolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Wydawca dołożył wszelkich starań, by zgodnie z przepisami uregulować kwestie praw do ilustracji zamieszczonych w książce. Osoby, które uważają, że mogą dochodzić swoich praw, mogą zwrócić się do wydawcy.

W przypadku prac artystów należących do organizacji CISAC prawa autorskie zostały uregulowane za pośrednictwem Pictoright w Amsterdamie.

© c/o Pictoright Amsterdam 2024.

Zdjęcie na okładce: Miejsce pamięci w Sobiborze © Krzysztof Stanek

ISBN 978 94 625 8617 8

NUR 689

Niniejsza publikacja jest dostępna także w innych językach.

Niderlandzki: 978 94 625 8614 7

Angielski: 978 94 625 8615 4

Niemiecki: 978 94 625 8616 1





**Obóz w Sobiborze miał zostać ukryty na zawsze. Naziści rozbierający w 1943 roku ośrodek zagłady zrównali z ziemią ściany komór gazowych. W miejscach, gdzie ukryli prochy swoich ofiar, posadzili las.**

Jednak prochy nadal tam były – zakopane w podmokłej glebie, w dolinie pewnej rzeki na wschodzie Polski. Mienie ofiar rdzewiało, przykryte ziemią. W miejscu, gdzie dawniej znajdował się obóz, od 2000 roku archeolodzy znaleźli dziesiątki tysięcy obiektów. Ślady w glebie ukazywały ostatnią drogę, jaką szli więźniowie. Badacze natrafili na prochy zamordowanych w głębokich dołach.

Teren rozległego lasu przez dziesiątki lat ukrywał ślady masowej eksterminacji – były obóz w Sobiborze był jednym z zapomnianych miejsc Zagłady, widmem ze złych snów świadków i rodzin ofiar. Teraz rozpoczęto prace nad nowym miejscem pamięci, odstonięto także pozostałości obozu.

Wszystko to działo się w czasie, kiedy w Polsce rozkwitła turystyka Holocaustu, a długo ignorowana przeszłość stała się polityczną kością niezgody. Kwestia tego, co należy zrobić z pozostałościami Sobiboru, wywoływała ostre spory. Jednocześnie archeolodzy zajmowali się swoją codzienną pracą – łopata za łopatą wydobywali na powierzchnię ziemi przerażającą przeszłość.

**ERIK SCHUMACHER** to holenderski pisarz i badacz, badający w swoich publikacjach rozmaite aspekty drugiej wojny światowej. Napisał *Ślady Sobiboru* na zlecenie amsterdamskiego Instytutu NIOD (Instytutu Badania Wojny, Zagłady i Ludobójstwa).

**niod**

institute for war,  
holocaust and  
genocide studies

WWW.WBOOKS.COM



9 789462 586178